

Nasza wojna

Tekst: Witold Bereś

Za oknem, gdzieś na wschodzie, daleko, acz niedaleko, bo Kijów od Krakowa dzieli wszak około 900 kilometrów, świtem 24 lutego zaczęło się piekło.

Gdzieś płacze matka, bo jej dziecko pojechało rano do pracy i straciła z nim kontakt. Dyżurny na lotnisku właśnie się goili, gdy w oknie wybuchł ogień ze zrzuconej bomby. Mała dziewczynka wróciła po lalkę i nie zdążyła do schronu. A w upiornym dźwięku syren alarmów ulice zapychają tysiące samochodów – wszyscy chcą uciekać. Ale dokąd?

Co zdarzy się jutro? Ot, na Ukrainę wejdą potężne siły, a obrońcy przegrają to starcie. Świat się nie ruszy, a sankcje będą ominięte przez prawników i bankierów Kremla. Zresztą jeśli Putin nie popełni błędu łapczywości w zagarnianiu kolejnych terenów i wróci do taktyki salami, świat rychło przymknie oko na łajdactwo. Znajdą się też politycy, którzy utworzą rząd Republiki Naprawdę Demokratycznej Ukrainy (zdrajców nigdzie nie brakuje). Rosyjska opinia, gwałcona przez lata, również nie mruknie słowem.

I tylko miliony uchodźców ruszą we wszystkich kierunkach – przede wszystkim do Polski...

My, Polacy, powinniśmy tymczasem brać pod uwagę aż dwa nieszczęścia. Po pierwsze, przeniesienie się konfliktu na polskie terytorium, choćby z rozpędu. Po drugie (to byłoby zło mniejsze), nasilenie wewnętrznych kłopotów wynikające z głupoty i destrukcyjnego charakteru obecnej władzy.

*

Przedemną trzy książki. *Lunatycy. Jak Europa poszła na wojnę w roku 1914* Christopha Clarka (2017 r.). *Sztuka wojny* Sun Tzu (ok. 490 r. p.n.e.). *O wojnie* Carla von Clausewitza (1834).

Pierwsza uświadamia, jak łatwo przejść z lokalnego konfliktu do wielkiej wojny. Oraz że decydujące jest nastawienie elit do wojny, osobowości i przypadki losu są równie ważne jak armie, a decyduje szachownica sojuszy świata.

W roku 1914 było podobnie. Rosjanie obsesyjnie chronili rękomy honor – że gdyby porzucili ochronę Słowian, byłiby uznani za państwo w upadku. A partia wojny uważała wręcz, że polityka „stanowczości” jest po to, aby – jak to ujął car – „ochronić pokój poprzez demonstrację siły”.

Istotne były też cechy liderów. Premier Francji pochorował się z przerażenia, szef sztabu c.k. monarchii leczył wojną swoje erotyczne fiksacje, a kaiser był litym idiotą. Stąd niepewność wszystkich co do zamiarów zarówno przyjaciół, jak i wrogów.

Wojny nikt nie chciał, ale wszyscy ją dopuszczali. Więc atmosferę łatwo było podgrzać (dziś to jeszcze łatwiejsze). Tak to władcy podejmowali wyważone decyzje, tylko że każda zbliżała świat do tragedii.

Na szczęście dziś jest jeden inny element – nie ma już systemu sojuszy bilateralnych ani Europy ojczyzn. To pozwalałoby Rosji rozgrywać sojuszników z NATO. Ale Mr Trump, kandydat Kremla, odpadł i świat Zachodu jest w miarę zwarty.

Lecz jeśli teraz uda się nawet zatrzymać dramatyczny rozwój wypadków, to nie oszukujmy się – wkrótce będziemy na linii kolejnego strzału.

Chiński filozof w *Sztuce wojny* zauważa, że podejmowanie ryzyka zniszczenia państwa wojną to nie jest sprawa dla amatorów. „Wojna jest największą sprawą państwa, podstawą życia i śmierci, Tao przetrwania lub zagłady”. Czy Putin zna Sun Tzu? Doskonale wie, że jego czas (choćby biologiczny) dobiega końca. A rozdęte ego i pokrętna logika nakazują jemu i podobnym mu Rosjanom odbudowanie granic imperium – bo tak pojmują swoje bezpieczeństwo.

Gen. Clausewitz jest autorem najbardziej znanej teorii wojny. I tezy: „Wojna jest tylko kontynuacją polityki innymi środkami”. Ale równie ważne są inne obserwacje: „Wojna jest aktem przemocy, a przy stosowaniu jej nie ma granic” czy „Emocje uwalniające się w czasie wojny muszą wcześniej w postaci uśpionej istnieć w narodach”.

Kto powstrzyma przegrywającego dyktatora przed sięgnięciem po ostateczną broń N przeciwko tym, których jego poddani nienawidzą?

Warto też zwrócić uwagę na to, co Prusak pisze o Polsce. „Zagłada Polski wcale nie jest tak niepojęta, jak się wydaje. (...) To było państwo tatarskie, które zamiast leżeć, jak krymskie, nad Morzem Czarnym, na granicy świata państw europejskich, leżało między nimi nad Wisłą. Nie chcemy tu ani mówić z pogardą o narodzie polskim, ani usprawiedliwiać rozbioru kraju, lecz jedynie rozważać rzeczy tak, jak są. Od stu lat nie odgrywało to państwo w gruncie rzeczy żadnej już roli politycznej, lecz było tylko jabłkiem niezgody dla innych. W tym stanie i z tym ustrojem nie mogło się ono dłużej utrzymać wśród innych państw”.

Kto widzi w tym przejaw pruskiej buty – jego problem. Clausewitz jedynie opisuje. A rzecz dotyczy nie tylko zamierchłej przeszłości, ale i tego jak Polska dzisiaj jest obecna w polityce światowej.

Bo w Warszawie władzę sprawują sojusznicy orbanowskich Węgier, jedyne państwa w UE wspierające Putina. Nie ma też ani jednej rodziny, która pod rządami tej nieudolnej władzy nie ucierpiałaby podczas egzaminu pandemii (OK, wykluczmy rodzinę eksministra Szumowskiego). A ci, którzy rządzą, nawet w obliczu wojny nie wahają się pluć na opozycję i obywateli myślących inaczej.

Dlatego jedynym sposobem osłabienia nieszczęść jest jak najpilniejsze odsunięcie od steru państwa ekipy, która rozłożyła polską armię i zniszczyła wszystkie sojusze, czym *de facto* pracuje na rzecz Moskwy.

*

Czy Ukraina jest nam w ogóle potrzebna? Juliusz Mieroszewski pisał pół wieku temu w paryskiej „Kulturze”: „Nie jest rzeczą możliwą dyskutowanie stosunków polsko-rosyjskich w oderwaniu od obszaru ULB [Ukrainy, Litwy i Białorusi – przyp. WB], ponieważ stosunki polsko-rosyjskie zawsze były funkcją sytuacji, jaka w danym okresie historycznym panowała na tych obszarach”.

Potem stał się cud – dla wszystkich narodów nastała wolność.

Lecz już w 1993 roku Bohdan Osadczyk, ukraiński przyjaciel Polski, gorzko podsumowywał: „Zawiodła miłość do Polski oparta na naiwnej wierze, że podziwiany przez wiele lat za niesłychaną odwagę zachodni sąsiad zgnębnego i stłamszonego narodu stanie się jego druhem i jeśli nie sojusznikiem, to przynajmniej powiernikiem lub choćby przyjaznym adwokatem ukraińskiej sprawy”.

Dziś nie wolno nam zapominać o wszechstronnej pomocy dla Ukraińców. Nie możemy wspierać Kremla w żadnym wymiarze. I nie chodzi tylko o kwestie humanitaryzmu czy tkwiącej w nas rusofobii (jakkolwiek byśmy żałowali tego, pamiętając o Wysocim, Okudźawie czy Sacharowie). Chodzi o nasz interes polityczny.

Nie łudźmy się – ta wojna dotyczy Polski. Wprost. Jakkolwiek ułożą się karty, będziemy na niej stratni. Jedyne pytanie – w jakim stopniu uda nam się owe straty ograniczyć?